

Syria: wojna ograniczona?

11 maja 2016

Po każdym zwycięstwie Syryjskiej Armii Arabskiej nad dżihadystami, do kraju napływają tysiące nowych bojowników i to wystarczy, żeby dojść do wniosku, że wojna napędzana jest z zewnątrz i że będzie trwać, dopóki do Syrii będzie się wysyłać na śmierć kolejnych żołnierzy. Należy też zrozumieć, jakie czynniki zewnętrzne sprawiają, że konflikt wciąż trwa. Wtedy i tylko wtedy można będzie opracować strategię, która pozwoli na ocalenie żyć ludzkich.

Oto mija pięć lat, jak Syrią targa wojna. Zwolennicy konfliktu na początku przedstawiali go jako kontynuację „wiosny arabskiej”, ale dziś już nikt tej wersji nie proponuje – z prostego powodu, że rządy, powstałe w następstwie „wiosny”, już upadły. Wydarzenia te nie były bynajmniej wyrazem dążeń demokratycznych, a stanowiły przejaw taktyki zastępowania kolejnych rządów laickich przez władzę Braci Muzułmanów.

Obecnie utrzymuje się, że „wiosna” w Syrii została przejęta przez siły trzecie, że „rewolucja” (której nigdy nie było) została pożarta przez dżihadystów (całkiem rzeczywistych).

Jak zauważył prezydent Władimir Putin, po pierwsze działania Zachodu i państw Zatoki Perskiej są niespójne. Nie da się na polu bitwy walczyć jednocześnie przeciwko dżihadystom i Republice i utrzymywać, że jest się trzecią stroną konfliktu. Skutek tego jest taki, że nikt publicznie nie deklaruje się po żadnej ze stron, a wojna trwa w najlepsze.

Prawda jest taka, że za wojną w Syrii nie stoją przesłanki wewnętrzne. Jest owocem sytuacji nawet nie regionalnej, a – globalnej. Kiedy Syryjskiej Republice Arabskiej wypowiadał ją Kongres USA, przegłosowując Syrian Accountability Act, celem Dicka Cheney'a było położenie ręki na olbrzymich rezerwach gazu naturalnego, jakimi dysponuje Syria. Dziś wiadomo, że

przewidywany wówczas „szczyt wydobycia ropy naftowej” nie oznacza skurczenia się światowych rezerw paliwowych, a Waszyngton wkrótce zajmie się eksploatacją złóż węglowodorów w Zatoce Meksykańskiej. Zmieniła się więc perspektywa strategiczna Stanów Zjednoczonych. Obecnie chodzi im przede wszystkim o zatrzymanie rozwoju gospodarczego Chin i Rosji i zmuszenie tych krajów do prowadzenia handlu za pośrednictwem dróg morskich, pozostających pod kontrolą lotniskowców USA.

W chwili objęcia władzy w 2012 roku prezydent Xi Jinping ogłosił zamiar uwolnienia Chin od podobnych ograniczeń i utworzenia dwóch szlaków handlowych, prowadzących do Unii Europejskiej. Pierwszy przebiega śladem starożytnego jedwabnego szlaku; drugi przechodzi przez Rosję i prowadzi do Niemiec. Od razu wybuchły dwa konflikty: najpierw wojna w Syrii, która nie miała już na celu zmiany władzy, ale sprowadzenie na kraj chaosu, a następnie identyczny chaos sprowokowano – podobnie bez innych przesłanek – na Ukrainie. Następnie Białoruś zbliżyła się do Turcji i Stanów Zjednoczonych, czym jeszcze dalej na północ wydłużyła przepaść dzielącą Europę na dwoje. W ten sposób dwa zbrojne konflikty bez widoków na zakończenie przecinają oba szlaki handlowe.

Dobłą wiadomością jest to, że nikt nie będzie mógł wytargować zwycięstwa na Ukrainie za porażkę w Syrii, ponieważ obie wojny mają ten sam cel. Złą wiadomością jest to, że chaos na obu frontach będzie trwał dopóty, dopóki Chinom i Rosji nie uda się skonstruować jeszcze innej osi komunikacyjnej.

W związku z tym nie ma co pokładać nadziei w rokowaniach z ludźmi, którym ktoś płaci za przeciąganie wojny. Lepiej postąpić pragmatycznie, pogodzić się z myślą, że oba konflikty są dla Waszyngtonu tylko narzędziami do przecięcia obu jedwabnych szlaków. Tylko wówczas będzie można rozplątać ten węzeł gordyjski przeróżnych interesów i ustabilizować wszystkie strefy zamieszkane.

Autorstwo: Thierry Meyssan

Tłumaczenie: Euzebiusz Budka

Źródło: Voltairenet.org